MYŚL NARODOWA

TYGODNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY.

Adres Redakcji „Myśli Narodowej": Zgoda 5, I piętro; tel. 78-10. Godziny przyjęć codziennie od 4—6 prócz niedziel i świąt. Adres Administracji: Zgoda 5; telef. 26-58

Rękopisów redakcja nie zwraca.

Rok III. Warszawa, 13 Stycznia 1923 r. Nr. 2.



Cena numeru 300 mk.

SKARGA.

Do Pana Ministra Spraw Wewnętrznych
w Warszawie.

Adwokata Stanisława Szurleja w Warszawie, Nowowiejska 25, obrońcy Adolfa Nowaczyńskiego w więzieniu w Mokotowie.

S K A R G A

Na orzeczenie p. Komisarza Rządu na m. Stoł. Warszawę z dnia 3 stycznia 1923 r. nakazujące rewizję i aresztowanie Adolfa Nowaczyńskiego.

P. Komisarz Rządu podał jako przyczynę aresztowania pisarza jego „jaskrawe solidaryzowanie się ze zbrodnią" w ar-

tykule pt. „Testament” umieszczonym w 1 numerze „Myśli Narodowej” z 6 stycznia 1923 r.

1) Artykuł ten do takiego oskarżenia nie daje żadnej podstawy.

O zbrodni mówi tam autor tylko raz jeden i to w tych słowach: „niestety zwyrodniała w akt mordu, nieprzebaczalnego nigdy, niczem nieusprawiedliwionego, plamą krwawą na wszystkich nas do naszej śmierci ciążącego, mordu, który będzie nam się przypominał codzień, codzień rano i wieczór, wszystkim, wszystkim bez wyjątku, bez różnicy stronnictw”.

Jest to jasne i stanowcze potępienie zbrodni.

Ale potępiając zbrodnię często należy, a zawsze wolno bronić człowieka, który zbrodnię popełnił. Wszystkie ustawodawstwa cywilizowanego świata dopuszczają, a w ciężkich wypadkach nakazują obronę przestępcy już nie tylko wobec opinji publicznej ale nawet przed sądem.

Bo i czyn przestępny, „zbrodnia” nie zawsze bywa zawinioną przez przestępcę, a nawet i wtedy nie zawsze określa ujemnie całego człowieka.

Odnosi się to w szczególności do t. zw. „zbrodni politycznych”. Ten typ zbrodni jest szczególnie brany w obronę przez opinję publiczną.

Opinja uważała zawsze i wszędzie i będzie uważać za bohatera człowieka, co za ideę ofiaruje swe życie.

A choćby przytem i prawo pogwałcił, to prawo ukaże go za zbrodnię, ale w opinji publicznej bohaterem być nie przestaje. Mówię ogólnie, bez żadnej myśli o Niewiadomskim.

Prawnie więc kwestja artykułu Nowaczyńskiego musi być postawiona tylko w ten sposób.

Czy o człowieku, który zbrodnię popełnił, musi się bezwzględnie tylko źle mówić i pisać i czy w razie pochwalania innych jego dobrych czynów lub dodatnich rysów charakteru pochwalamy zbrodnię!

Odpowiedź może być oczywiście tylko przecząca.

Jeśli więc można złe nazwać złem, a dobre dobrem, to wolno mówić o Niewiadomskim poza potępieniem zbrodni wszystko. Dobrze i źle.

Korzystane z tego w jednym i drugim kierunku. Ten mówił dobrze — inni mówili źle. Nowaczyński uważał go za „twardą, bohaterską duszę” inni za bandytę i kabotyna.

Mogli się mylić jedni — mogli drudzy, bo ocena ich była polityczna, a w tych rzeczach nikt nie ma patentu na nieomylność, ale prawnie dopuszczalny jest sąd jednych i sąd drugich.

2) Jednak nawet i to uznanie, jakie Nowaczyński złożył Niewiadomskiemu za to, co w nim uważał za piękne i bohaterskie, nie było bezkrytyczne i nie odnosiło się do wszystkiego, co Niewiadomski mówił. Nie mówił Nowaczyński o Niewiadomskim, że jest bez błędu, przeciwnie, przyznając mu dużo

głębokich, mądrych i twórczych zasad i ostrzeżeń widział u niego zdania błędne i myśli chore.

Przychodzimy zatem do następujących wniosków.

Artykuł Nowaczyńskiego zbrodnię wyraźnie potępił. Po wyodrębnieniu i potępieniu zbrodni oceniał człowieka.

W człowieku odróżniał dobre i złe. Złe nazwał chorem i błędnem — dobremu złożył hołd.

Wykonał prawo krytyki — jak inni, a że jego krytyka nie była samem jadem i śliną, to Nowaczyńskiego etyce i umysłowości przynosi zaszczyt. Etycznie biorąc — jest to poczucie sprawiedliwości, umysłowo — zdolnością do odróżniania pojęć, ale nie jest nigdy solidaryzowaniem się ze zbrodnią.

Zatem aresztowanie tam, gdzie może wystarczyć, a nawet lepiej spełnić środek inny, może w szerokich masach opinji publicznej być tłómaczone błędnie jako nadużycie stanu wyjątkowego do prześladowania politycznych przeciwników. Wywołać to może nieufność do władz, a więc skutek wręcz przeciwny temu celowi jaki postawiło sobie R. R. M. to jest „utrzymanie porządku publicznego“.

3) Że słowa uznania Nowaczyńskiego dla Niewiadomskiego są gorące i na wysoką nastrojone nutę, to przecież nie zaciemniają myśli całego artykułu. „Myśl Narodową“ czytają nie półinteligenci tylko ludzie, którzy zrozumieją tok myśli autora. Odróżnić potrafią potępienie zbrodni od uznania tego, co było dobrem w Niewiadomskim, zrozumieją, że nie wszystko było dobrem. I tych to nie zgorszy.

Zatem bezpieczeństwo publiczne artykułem tym żadną miarą na szwank narażone być nie może.

4) A gdyby nawet — to mogła być uzasadniona konfiskata artykułu ale nie aresztowanie autora. W myśl bowiem paragrafu 3 RRM z 16-12-22 i par. 1-go RM. Spr. W z 18-12 1922 r. można pozbawić wolności „osoby przez swą działalność, czy też przez przygotowanie do takiej działalności szkodzące, lub zagrażające bezpieczeństwu Państwa lub porządkowi publicznemu.

Działalność Nowaczyńskiego jest tylko literacka i publicystyczna. Działalność tę sparaliżować można najzupełniej konfiskatą jego artykułów, a gdyby w nich były znamiona przestępstw, to pozostaje jeszcze odpowiedzialność sądowa.

Zatem aresztowanie, tam gdzie może wystarczyć, a nawet spełniać cel środek inny, może w szerokich masach opinji publicznej być tłómaczone błędnie.

5) A jeszcze więcej. Mamy garstkę inteligencji znikomą, zwłaszcza w stosunku do ludności i ogrom żądań, jakie nas czekają. Inteligencji o talencie Nowaczyńskiego już bardzo ale to bardzo mało. To też aresztowanie takiego pokroju ludzi i z takich powodów stanowczo nie przyczyni się do utrzymania porządku publicznego. To rozjątrza, niepokoi, to dopiero

wytwarza stan wyjątkowy w myślach i uczuciach. Każe oczekiwać czegoś, coraz bardziej nerwy podniecającego.

Silna ręka! Dla złoczyńców — i owszem. Ale doprawdy nikt w Polsce nie uwierzy, że Nowaczyński jest złoczyńcą, że on zagraża Państwu Polskiemu, że to wróg Ojczyzny.

Więc aresztowania i represje władzy w takich warunkach mogą stracić swą siłę karzącą, a przemienić się mogą w odznaczenie.

Tak jak było dawniej. A do tego żadną miarą dopuścić nie należy. I do tego z pewnością nikt nie dąży.

Nic innego — tylko stała się omyłka.

Dlatego upraszam Pana Ministra o uchylenie orzeczenia pana Komisarza Rządu i uwolnienie Adolfa Nowaczyńskiego z więzienia.

RZĄD ZEMSTY.

Przed kilku dniami najwybitniejsi przedstawiciele kościoła i nauki polskiej, akademje i uniwersytety, ogłosiły odezwę, zaklinającą naród, aby zagasił pochodnie wojny domowej i wyplenił z duszy jad nienawiści. Musiała zaiste gangrena moralna, łącząca społeczeństwo nasze, rozwinąć się już w sposób przerażający, skoro takie uroczyste wystąpienie uznano za wskazane i potrzebne.

W samej rzeczy dzieje się u nas coś niepokojącego. Nigdy jeszcze od czasów zmartwychstania Polski, rtęć w termometrze nienawiści partyjnej nie stała tak wysoko, jak dziś. To już nie podniecenie, lecz furja. Posępna wróżba proroka, że „powstanie brat przeciw bratu", staje się bardzo ścisłą, wolną od wszystkich przenośni rzeczywistością. Nawet życie rodzinne jest zatrute. Nawet w kręgu lampy domowej padają słowa, jak kamienie. Gdziekolwiek ludzie gromadzą się do wspólnej pracy, słychać syczenie gadów. W biurach, szkołach, warsztatach, wszędzie zgrzyta zębami szatan—judziciel.

Więc nie dziw, że kościół i nauka polska zadrżały. Nie dziw, że strażnicy sumienia i myśli polskiej przemówili: Mniejsza o to, słabo czy mocno, szablonowo czy nie szablonowo.

W tem „memento" brak atoli jednej przestrogi, która w tej chwili staje się niezbędną, staje się może pożyteczniejszą dla ostudzenia szałów walki i nienawiści, niż dziesięć komunałów katechizmowych. Chodzi o stanowisko rządu do społeczeństwa, chodzi o to, aby „silna ręka", której wszyscy pragniemy, nie stała się ręką mściciela. A wszystko wskazuje na to, że gabinet jenerała Sikorskiego, przerażony tem, co się stało, związany ideowo z radykalizmem społecznym i sugestjonowany niepoczytalnym wrzaskiem demagogji czerwonej, wkroczył od razu w tą sferę pojęć, uczuć i praktyk poli-

tycznych, w której żądza zemsty partyjnej zaćmiewa myśl o ratunku Rzeczypospolitej i rodzi czyny, pogłębiające rozłam narodowy, podkopujące zaufanie do rządu, paraliżujące najlepsze intencje tych, którzy, mówiąc słowami biskupów i profesorów, chcieliby „ratować to, co się pofasowało".

Pomijam już fakt, że ogłoszenie stanu wyjątkowego w Warszawie było zgoła zbytecznem, a ze stanowiska formalnego, w obec znanych, niewypełnionych jeszcze luk w prawodawstwie naszym, jest samowolą wyrazów. Moglibyśmy się ostatecznie nawet z tem bezprawiem pogodzić, gdyby pod jego osłoną lub w jego kompanji nie działy się rzeczy, mające piętna terroru politycznego.

Zaczęło to się, od demagogicznej odezwy, rozklejonej na rogach ulic, straszącej kraj i zagranicę majaczeniami o rewolucji rzekomej i tropiącej w czynie Niewiadomskiego ślad konspiracji zbiorowej. Potem przyszły aresztowania Bogu ducha winnych oficerów. Aresztował, kto chciał. Jedne władze wypierały się drugich. Wszystko wywierało takie wrażenie, jakby chciano kogoś rzucić na pastwę lewicy. Niech się nasyci, niech wyje z uciechy!

A równocześnie wydalono cały szereg najtęższych urzędników państwowych. Ofiarą zemsty czerwonej padł komisarz rządu Borzęcki, twórca policji państwowej. Ofiarą zemsty żydowskiej padł szef departamentu bezpieczeństwa publicznego Urbanowicz, którego nawet „Naprzód" i „Robotnik", pomimo swej nienawiści do niego, nazywali „żelaznym" i „nieposzlakowanym" człowiekiem. Mężów wielkiej zasługi i fachowców pierwszorzędnych odprawiono tak, jak się odprawia złe i brudne kucharki. Żadnych motywów nie podano i nikt nie wie, za co właściwie. Tylko „z dżungli afrykańskiej" słychać tryumfujące wycie szakali lewicowych a w świecie urzędniczym szmer przerażenia. Któż pewien jest swego jutra w takich warunkach?

Nikt oczywiście z bezpartyjnych i prawicowych ludzi; a już conajmniej prasa narodowa, ta która nie obnosi po ulicach Warszawy sztandarów z napisem: „Niech żyje rewolucja!" I tak np. skonfiskowano „Kurjera Poznańskiego" za to, że wskutek przeoczenia jednego z funkcjonarjuszów drukarni zapomniano w numerze obok nazwiska redaktora naczelnego wymienić firmy wydawcy i redaktora odpowiedzialnego. Omyłka! Jedna z tych, które w każdym dzienniku zdarzają się niejednokrotnie. Jedna z tych, za którą nawet rząd pruski w czasach wojny karał tylko „ostrzeżeniem". A prokurator polski karze konfiskatą! Ostro! Coraz ostrzej! Trzeba tak ścisnąć za gardło „ósemkę", żeby jej oddechu zabrakło...

A tymczasem kolportuje się w Zagłębiu dąbrowieckiem zupełnie bezkarnie odezwę komitetu okręgowego P. P. S., w której międzyinnemi znajduje się taka pogróżka:

„Oświadczamy wszystkim obywatelom Zagłębia, że na zamachy reakcji *odpowiemy zamachami* i jeżeli rząd dalej spokojnie będzie tolerował zbrodnię i paskarstwo, uprawiane przez

endeków, *zaczniemy sami być sędziami. Sądy będziemy wykonywać* w imię wielkiej idei wyzwolenia Polski..."

Tak! To wolno! To mniej niebezpieczne dla spokoju Rzeczypospolitej, niż opuszczenie nazwiska wydawcy w piśmie endeckiem.

Ale i tego jeszcze za mało. Na lewicy ktoś krzyknął: „Pod klucz!" Ktoś szepnął: „Nowaczyński!" Resztę już wiecie: Konfiskata, rewizja, więzienie...

A przedtem... przypominam: Najprzód szajka zbirów warszawskich poraniła ciężko kastetami znakomitego publicystę i literata. Niebawem inne zbiry napadły i pobiły go w Krakowie. A teraz siedzi w więzieniu. To wszystko w ciągu jednego miesiąca!

A ludzie wpatrują się w „Myśl Narodową", wpatrują się w artykuł o „Testamencie" Niewiadomskiego i pytają: „Za co?"

Powiedziano: „Gloryfikacja zbrodni". Przecieram oczy. Czytam raz, czytam drugi raz... Ja to już tysiąc razy słyszałem, tylko nie takie mocne, takie pogłębione, jak w tym komentarzu Nowaczyńskiego do strasznej tragedji, która się rozegrała przed nami. Kto mi to mówił? Mam chwilami wrażenie, jakby dziesięć miljonów Polaków powiedziało mi prawie to samo. A powiedziało mi wtedy, gdy zabójca stanął przed sądem i tam w obliczu śmierci spowiadał się Polsce...

Przedziwna spowiedź!

Nie było chyba nikogo w sali sądowej, ktoby w owej chwili nie zadrżał. Wszyscy potępili czyn. Obłędny, szalony czyn! Ale wszyscy zrozumieli, że w sercu i mózgu tego człowieka rozegrała się jedna z największych tragedji, jakie znają dzieje duszy ludzkiej.

I to zrozumiał także Nowaczyński, zrozumiał tylko wnikliwiej od innych, a jego dusza artysty uległa, pomimo całej odrazy do samego czynu, jakby olśnieniu przez tę tragiczną mękę szaleńca—patrjoty, szaleńca—idealisty. Więc jednem tchem wyrzucił z siebie takie słowa, jak „żarliwość zwyrodniała", jak „mord nieprzebaczalny i nigdy niczem nie usprawiedliwiony", jak „plama krwawa na wszystkich nas ciążąca", a potem chwytał się za głowę i serce i mówił o „szaleństwie Rejtana" o „miłości ojczyzny w samotności przemyśleń i udręczeń wyolbrzymionej do szału" i o tem, że żal mu tych dwóch ludzi „tak odmiennie ideał Polski pojmujących i kochających", jak Niewiadomski i Piłsudski.

Śniły mu się przytem, te wszystkie zagadki ducha ludzkiego, które literatura niezliczone razy określała pytaniem: „Świętość czy obłąkanie?"; przypomniał sobie, jak nieraz potężny idealizm Savonarolów graniczył z okrucieństwem i słyszał po nocach bezsennych te słowa z testamentu Niewiadomskiego, w których naprawdę jest coś z ekstaz religijnych, jest czystość niepokalana, straszliwa w swej białości i bezwzględności. To wszystko wchłonął, przemyślał, przecierpiał i oto potępił czyn, ale nie mógł splunąć na zabójcę. Tylko chamska dusza tego nie zrozumie.

Z pewnością, gdyby Nowaczyński był zwykłym dziennikarzem-kauzyperdą, byłby to wszystko mógł napisać wykrętniej i chytrzej, ale Nowaczyński jest myślicielem-artystą i dał nam spowiedź artysty. To grzech z którego już nieraz tępość stupajków politycznych i zemsta demagogów ukręciła stryk dla poetów, apostołów i filozofów.

Pod klucz! „Rząd zemsty" rzucił na pastwę lewicy jednego z najznakomitszych publicystów polskich. Orgja trwa!

Władysław Rabski.

POD GROZĄ GŁUPOTY STANU.

Redagowałem dziennik w rozmaitych warunkach politycznych, zawsze wrogich myśli narodowej, której służyłem. Za czasów Jankulia przy cenzorze Iwanowskim w Warszawie (1895-1901); pod prokuraturą i wojskowością austryjacką we Lwowie po wybuchu wojny w roku 1914, gdy jako obcy poddany redagowałem „Słowo Polskie"; potem pod okupacją rosyjską we Lwowie 1914r., kiedy trzeba było walczyć z żołdactwem rosyjskiem i intrygami austrofilów; w Petersburgu za caratu, co gorzej za Kiereńskiego (i Lednickiego) i za bolszewików (1916-1917), w Kijowie cały r. 1918 za rządów ukraińskich, bolszewickich i pod okupacją niemiecką, gdy walczono z propagowaną przez nas ideą wojska polskiego na wschodzie — nigdy nie miałem podobnego zdarzenia, jak Adolf Nowaczyński.

Żadnemu zaborczemu rządowi, okupantowi czy dyktatorowi nie przyszło do głowy załatwiać się w ten sposób z rzecznikami polskiej idei narodowej. Miano jakiś respekt, jeżeli nie dla idei, to dla rangi pisarskiej. Były rozmaite przeszkody i naciski, ale nie przypominam sobie podobnych wezwań przez telefon, aby się stawić przed oblicze policji, jakich dziś doznaję ze strony p. Anusza, takich z nią rozmów bez treści, powodu i celu, takich konfiskat, takich procesów prasowych.

W Polsce niepodległej za lewicowych, „wolnościowych" ministrów sprawiedliwości miałem, nie zmieniwszy się bynajmniej na niekorzyść jako patrjota, kilkanaście procesów, z których każdy dybał na moją wolność, w ostatnich czasach dozór tajnej policji nad redakcją, no i konferencje prasowe z władzami, na których wysłuchiwać trzeba panicznych majaczeń o niebezpieczeństwach, grożących państwu od patrjotów.

Uwięzienie na tle tych stosunków Adolfa Nowaczyńskiego jest dowodem, że lewica straciła przytomność w działaniu, co jest usprawiedliwione słabością jej ducha.

Słabość zaś ducha tem się tłumaczy, że nie ma ona żadnej idei postępowania, któraby duszę poruszyła. Nakazy tajnych organizacji z góry dawane, choćby pod hipnozą, nie zastąpią idei narodowej, którą trzeba mieć, aby rządzić państwem.

Los pisarzy polskich, pozostających poza sztabem panegirystów głupoty stanu, jest dziś gorzki, ale nie beznadziejny...

Z oburzeniem, ale nie bez uśmiechu politowania, protestują oni przeciwko zamykaniu pod klucz talentów pisarskich i dobrych obywateli państwa.

Z. Wasilewski.

W ZAMKNIĘTEM POMIESZCZENIU.

Jak to dobrze, że właściwie już dnia 9-go stycznia 1923 r. nie będzie się stosował owych postanowień o stanie wyjątkowym, które w braku ustawy wprowadzono na podstawie widzimisię, na obszarze m. st. Warszawy, gdzie w czyny je wprowadza p. komisarz Anusz, mający tak niezrównanie szeroką rękę w ich stosowaniu!

Jak to dobrze, bo przecież właśnie dnia 9-go stycznia 1923 r. odbywa się publicznie zapowiedziane zebranie b. ministrów skarbu w Belwederze, a art. 4-ty rozporządzeń wykonawczych owego zarządzenia stanu wyjątkowego w Warszawie wyraźnie powiadał:

„...Zakazuje się... zebrań publicznych w zamkniętych pomieszczeniach bez zawiadomienia właściwego komisarjatu policji na 48 godzin przed terminem zebrania, o celu, miejscu, dniu i godzinie zebrania. Władza policyjna kontrolować będzie przebieg zebrań przez wysłanie 2 przedstawicieli. Przepisy te nie mają zastosowania do działalności posłów do Sejmu i Senatu...“

Kto wie, kto wie... Zebranie publicznie zwołane w zamkniętem pomieszczeniu wcale nie posłów do Sejmu i Senatu... Jak ulał art. 4 ty...

Tembardziej, że z tego zebrania w zamkniętem pomieszczeniu przedostać by się mogły do pism sprawozdania, zawierające, wedle znowuż art. 2-go.

„...Treść, rozszerzającą wiadomości niepokojące i jątrzące ludność i niezgodne z urzeczywistością...“

a to już jest pewne że na naradzie skarbowej będzie aż nadto wiadomości niepokojących, jątrzących, a mimo to jeszcze niezgodnych z gorszą rzeczywistością.

Lecz cudnych przepisów o stanie wyjątkowym już niema.

I zamiast posłać 2 policjantów na zebranie rewolucyjne b. ministrów skarbu w zamkniętem pomieszczeniu w Belwederze trzeba wypuścić Adolfa Nowaczyńskiego z zamkniętego pomieszczenia w Mokotowie.

Stanisław Stroński.

9 I.

JAK ZA MOICH MŁODYCH LAT.

Za moich młodych lat w dawnym zaborze rosyjskim „zajmowanie się polityką“ nie dawało żadnych korzyści, ani zaszczytów, przeciwnie, groziło śmiałkom, co się zakazom carskim sprzeciwić śmieli, rewizjami, więzieniem i wygnaniem. Marnowało się sporo lat: niejeden wychodził z więzienia z nadwątlonem zdrowiem, niejeden wykolejał się w oddaleniu od kraju i nie dawał już społeczeństwu tyle, ile zdolności jego zapowiadały. Większość hartowała się jednak tylko w walce

i tak tworzyło się pokolenie ukochania idei i ofiarnej gotowości.

Ale oto stanęła niepodległa Polska, uposażona w najpostępowszą konstytucję i przyznająca obywatelom swoim najrozleglejsze wolności obywatelskie. Polityka przestała być zawodem niebezpiecznym, oddawać się jej może człowiek najspokojniejszy i do zaszczytów nawet dochodzić, rekin zaś społeczny własnych tylko nawet szukać w niej korzyści. Nie marnuje się już młodzież nasza po więzienach i „zsyłkach". Ale ludzie starsi z pewnym smutkiem spostrzegają, że naród który za ich młodych lat tak wysokich wymagał kwalifikacji moralnych od swoich adeptów, stał się tak łatwo dostępny.

Ale oto w ostatnich tygodniach zaszła zmiana całkiem nieoczekiwana. Zapadłe w niepowrotną jak się zdawało, przeszłość rewizje i aresztowania odżyły i wciąż się słyszy o tem, że spadają one na działaczy obozu narodowego. Oburzamy się i nie możemy się nie oburzać na rząd, który do takich środków w walce partyjnej się ucieka i na tych wszystkich, co go pod tym względem popierają, na wszystkich tych Anuszów, Daszyńskich, Diamandów, Hartglasów i Perlów.

Ale ludzie starsi w tym dopuście Bożym widzą nietylko karę za grzechy, ale i czynnik poprawczy. Rewizje i aresztowania przypominają tym, co chcą służyć Ojczyźnie, że kto do tych zapisał się szeregów, gotów być winien wszędzie do ofiar. I dziś i jutro i zawsze, jak za naszych młodych lat.

Józef Hłasko.

DOKUMENT CHWILI.

Prezes Akademji Umiejętności i rektorowie wszystkich polskich wyższych uczelni wydali odezwę do społeczeństwa, domagając się niewciągania młodzieży w wir walk partyjno politycznych. Odezwa bardzo ogólna — można ją czytać dziś, za rok, za dziesięć, można ją było ogłosić wczoraj i przed pół wiekiem. Wszystkie stronnictwa, wszystkie stany i wszystkie pokolenia mogą ją wziąć sobie do serca i rozpamiętywać. Stylizacya jest ogólna, sub specie aeternitatis.

Tak wygląda sprawa na pozór.

W rzeczywistości zaś ma się zupełnie inaczej. Należy tylko zapytać o przyczynę, o konkretny wypadek, który skłonił kierowników wyższych uczelni do tego zbiorowego kroku. A wtedy sub specie aeternitatis odkryje się bieżącą chwilę, pod ogólnym adresem dojrzy się adres jednego tylko stronnictwa i pod pozorem prawd ogólnych, wiecznych, wyczyta się naganę pedagogów dla pewnych, łatwych do wymienienia osób za pewien znany wszystkim wypadek. I w ten sposób wezwanie o charakterze apolitycznym nabierze wszystkich znamion kroku partyjno politycznego, nawet nie bez domieszki zacietrzewienia stronniczego.

Chodzi przecież o demonstracje warszawskiej młodzieży narodowej z dnia 11 grudnia 1922 r. A ponieważ młodzież

ta demonstrowała z pobudek, które zmusiły Jedność Narodową do opozycji, upomnienie rektorów odnosi się wyłącznie do stronnictw prawicowych, reprezentowanych przez tą Jedność.

Należy więc zapytać, czy ze względów pedagogicznych i rzeczowych panowie rektorowie mają słuszność?

Młodzież uniwersytecka od stu lat z górą zajmuje się polityką, grupuje się w stronnictwa, demonstruje, a był czas, kiedy uniwersytety niemieckie kierowały polityką i wywoływały rewolucję. Rozpolitykowanie młodzieży nie jest więc zjawiskiem nowem, nagłem, niespodziewanem. Rektorowie nie zostali tym faktem zaskoczeni i dlatego trudno zrozumieć, czemu na raz dzwonią na trwogę i podnoszą alarm.

Młodzież polska politykowała zawsze. Jest to jej dobre prawo, którego nikt jej nie odbierze. Robili to samo panowie rektorowie, kiedy byli młodymi. Jest to naturalny objaw u młodzieńca, który opuścił mury szkoły średniej. Wtenczas następuje w życiu młodego człowieka ten okres „burzy i naporu", w którym poddaje przewartościowaniu wszystkie nabytę wiadomości religijne, społeczne, narodowe, nawet etyczne — okres niekończących się dysput, wątpliwości, pytań, radykalnych rozwiązań — okres górny, bujny i chmurny. Wie to każdy, kto chodził na uniwersytet, wiedzą tem bardziej panowie rektorowie, którzy na uniwersytetach po ukończeniu studjów pozostali jako docenci.

Samo więc zajmowanie się polityką ze strony młodzieży nie jest niczem nowem, niczem zadziwiającem, a przez to samo nie usprawiedliwia wydania odezwy.

Na polskich uniwersytetach młodzież zawsze politykowała, zajmując stanowisko we wszystkich sprawach od wewnętrznych uniwersyteckich do międzynarodowych. Panu Prezesowi Akademji Umiejętności przypomnę lata 1890 i 1891 w Krakowie, kiedy młodzież uznała całe gremium profesorów za takich wsteczników, iż nie chcąc mieć z nimi nic do czynienia, rozwiązała Czytelnię Akademicką, a stworzyła pod nadzorem policji a nie Senatu, Zjednoczenie młodzieży. Uznano za właściwsze mieć na wiecach komisarzy policyjnych niż delegowanych przez Senat profesorów.

Zaczem apel o trzymanie młodzieży zdala od polityki ze względu na potrzebę skupienia się dla studjów, jest bardzo nie na czasie.

W dzisiejszej zaś chwili robi nawet wrażenie humorystyczne. Przecież dzisiejsza młodzież polska żyje w warunkach mocno odmiennych od stosunków przed wojną. Dziś olbrzymia większość młodzieży ma prawo głosowania na posłów, a raczej na listy stronnictw i przez sumienność względem samej siebie i społeczeństwa powinna orjentować się w walce stronnictw. Co przed wojną było nieuchronnem złem, staje się dzisiaj obowiązkiem młodzieży. Wzywanie więc do wstrzymania się od polityki, brzmi jak głos z za grobu, jako coś niewczesnego, i powiedzmy otwarcie śmiesznego.

Jak niewczesnym był ten apel, najlepiej stwierdza zachowanie się stronnictw lewicowych. Odezwa jest wodą na ich młyn, bo potępia młodzież i stronnictwa, zwalczające lewicę. W innych okolicznościach lewica pochwyciłaby tę gratkę dla użycia sobie na przeciwniku pod osłoną autorytetu Akademji Umiejętności i wszystkich wyższych uczelni. Ale w tym wypadku nawet nasza lewica, tak niewybredna w wyborze broni dla pognębienia przeciwnika, nie skorzystała z ochotniczego sukkursu, jaki jej przynoszą przedstawiciele nauki i pedagogji. Lewicy bowiem nie razi bynajmniej rozpolitykowanie młodzieży. Ona się gniewa i miota na to, że ta młodzież nie chce w polityce chodzić na jej pasku.

Odezwa zwraca się głównie przeciw politycznym demonstracjom młodzieży. I te jednak nie są niczem nowem. Mimochodem przypomnę krwawe demonstrancje młodzieży ukraińskiej we Lwowie, połączone z niszczeniem portretów rektorskich, demolowaniem sprzętów uniwerzyteckich i z śmiertelną strzelaniną. Wtenczas pedagogowie krakowscy nie uznali za stosowne zastanowić się nad przyczyną zdziczenia u młodzieży ukraińskiej, nie spróbowali zbadać, czy t. zw. kultura ukraińska, zaczerpnięta z „Hajdamaków" Szewczenki i całej t. zw. ukraińskiej literatury, nie jest przyczyną rozpasania zbójecko morderczych instynktów w tej młodzieży, która wychowawczo zależała także od polskich profesorów. A kto wie, czy bezstronne rozpatrzenie kwestji, nie byłoby nakazało całkowitej zmiany systemu wychowania w szkołach ruskich dla dobra samychże Rusinów. Wtenczas schowano głowy pod skrzydła, wymawiając się, że to przecież chodzi o inny naród. A zapomiano, że wychowanie tego innego narodu należy do polskich władz i że Polacy mają w tem wielki interes, ażeby zbójcy i rizunie nie zostawali sędziami, profesorami dla Polaków.

Ale i polska młodzież demonstrowała. Uczyniono demonstrację przeciw ks. prof. Zimmermanowi; we Lwowie stale demonstrowano przeciw konsulatom pruskiemu i rosyjskiemu i t. d. Podczas promocji obito jajami i strącono ze schodów samego Ekscellencję namiestnika Bobrzyńskiego.

Nie jest więc demonstracja przekonań politycznych, niejednokrotnie połączona z burdą, czemś nowem wśród polskiej młodzieży.

W wolnej Polsce widzieliśmy młodzież podczas bardzo partyjnych manifestacji pierwszego maja, połączonych również z wybrykami. A rektoraty milczały.

Odezwały się dopiero, kiedy młodzież narodowa zamanifestowała swoje narodowe uczucia i mimo prowokacji, zamanifestowała je z godnością. Można było uszanować ból tej młodzieży, która wróciła z bliznami z pola walki, gdzie narażała życie za Polskę, kiedy ujrzała, że o tej Polsce decydują czynniki obce, neutralne, a często wrogie polszczyźnie.

Mimo najlepszych chęci odezwa rektorów jest niesprawiedliwa, krzywdząca i wysoce partyjna. Nie przypisuję im złej woli, ale widzę uleganie zatrważającej suggestji lewico-

wo-obco-plemiennej. Bo skoro ci panowie milczeli, kiedy wśród młodzieży grasował wyłącznie socjalizm, antireligijność, komunizm, sjonizm, hajdamaczyzna, a uderzyli na trwogę w chwili, kiedy nacjonalizm się skrystalizował, to mimowoli zdają się ci panowie mówić że w Polsce wolno akademikowi być przewrotowcem, bolszewikiem, cynikiem, hajdamaką, sjonistą, anarchistą, ale niewypada, nie godzi się być Polakiem.

Tego ci panowie powiedzieć nie chcieli. Niemniej popełnili omyłkę, kiedy niepytani oderwali się od swoich zajęć naukowych i wmieszali się w zagadnienia chwili bieżącej.

Nie ich to wina. Wina leży w nastroju społeczeństwa. Od chwili, kiedy lewica przez nahalną, wnikliwą, właźliwą, krzykliwą propagandę potrafiła wmówić w część społeczeństwa, że polskość jest w Polsce potępienia godnym partyjnictwem, znaczna część naszego narodu zachorowała na rosyjskie porażeństwo. Uznaje się, że hajdamacy i sjoniści mają prawo być sobą, tylko Polacy, myślący po polsku, są uważani za prowokację. Między Polakami mogą grasować Komuniści, bo to dopust Boży — socjaliści mają prawo demoralizować nietylko młodzież uniwersytecką i robotniczą, ale nawet w szkołach średnich zakładać tajne grupy i jawnego strzelca — ale, jeżeli młodzież oprze się temu i zechce pozostać polską, narodową, wychowawcy nawet nie lewicowi podnoszą krzyk, że duch młodzieży zatruty. Jest to smutne, że pp. rektorzy nie zauważyli rozpolitykowania młodzieży dopóty, dopóki socjaliści i przewrotowcy mieli monopol na jej polityczne wyszkolenie. Ale kiedy młodzież narodowa wystąpiła jako odrębna grupa, przypomniano sobie, że politykowanie odrywa od nauki i może zwichnąć karjerę.

Młodzież narodowa demonstrowała. Za wybryki, wywołane przez prowokatorów wbrew postawie zorganizowanej młodzieży narodowej, kilkudziesięciu akademików poszło do więzienia. Zanieśli do polskiego więzienia swoje blizny i odznaczenia, zdobyte w walce o Polskę. W tem zestawieniu tkwi przepastna tragedja. Ona sama wystarczy, ażeby ex post usprawiedliwić demonstrację uprzednią. Nie godzi się do tej tragedji dodawać jeszcze potępiania ze strony wychowawców. Gdyby ci wychowawcy nie byli porażeńcami, powinni być dumni z takich wychowanków. Zamiast apelować do społeczeństwa w sposób niewczesny, powinni zaapelować do władz, aby przestały wiwisekcji na polskiem sumieniu młodzieńców, którzy w każdem innem społeczeństwie byliby chlubą narodu. Walczyli o Polskę, demonstrowali dla Polski. To dosyć. Kto się dopuścił wybryku, ten tylko powinien odpowiadać karnie

Żyjemy pod suggestją lewicowo-obcoplemienną. Odezwa rektorów jest smutnym tego dowodem. I dlatego jest ona tak ważnym, na gorąco uchwyconym, dokumentem chwili. I byłoby z nami źle, gdyby młodzież nie otrząsnęła się z tego porażeństwa przemawiającego zawsze jednostka. Fakt, który wywołał tę pozagrobową odezwę, dodaje sam jeden otuchy, że

to dorastające pokolenie, które przelewało krew o Polskę, potrafili tę Polskę ocalić i utrzymać wbrew porażeńcom.

Jan Zamorski.

BEZPŁODNOŚĆ GWAŁTU.

Kiedy Chrystus Pan ostrzegał uczniów, by nie obawiali się tych, którzy zabijają ciało, a ducha zabić nie mogą — dał tem raz na zawsze nieprzepartą moc odporną wszystkim tym, którzy za swoją gorącą wiarę i niezłomną wierność dla idei spotkają prześladowanie. Dwadzieścia wieków już świadczy o tej bezpłodności gwałtu, o jego bezsilności wobec wiary i mocy ducha, a ciągle nanowo znajdują się śmiałkowie pyszni. którym się zdaje, że gwałtem i przemocą nastraszą ludzi, szukających w życiu nie swojej korzyści, a zwycięstwa idei. Dziś jesteśmy u nas świadkami nowego paroksyzmu tej wściekłej w swojej bezsilności, a bezmyślnej w swojem zacietrzewieniu walki ślepego gwałtu z duchem wolności i niepodległości narodu. Bo nie trzeba dać się zwieść pozorom: ci szczególnego nabożeństwa obrońcy praworządności i konstytucji, gdy jednocześnie obnoszą sztandary z napisem „niech żyje rewolucja socjalna", albo na wiecu w Przemyślu przez usta żyda Liebermana zapowiadają niedaleką chwilę, gdy rodziny burżujów będą na latarniach odszukiwały ciał przywódców ruchu narodowego—są tylko ofiarą strasznego złudzenia: wydaje im się, że szubienicami i więzieniem można zabić ducha!

Bądźmy spokojni: duch jest nieśmiertelny i zabić się nie da. Przemawia on dziś coraz potężniej przez usta coraz szerszych mas i utrwala w sercach i w sumieniach poczucie wyższego prawa, ponad prawo pisane i ponad przemoc władzę dzierżących: prawa narodu polskiego do niepodległości w Polsce, prawa narodu polskiego do Polski! Bo choć się Imci Anusz na mnie miota — to w pojęciach wszystkich moralnie zdrowych ludzi utrwala się przekonanie, że fundamentem życia nie jest prawo pisane samo, ale to, co temu prawu daje moc moralną: jego zgodność z prawem naturalnem i prawem Bożem.

Jedynym prawodawcą niezależnym jest Bóg; On podyktował Prawo swoje w głębokościach przyrody, wyrył je w sumieniach ludzkich, jako naturalne prawo moralne, i objawił je ludziom w uzupełnieniu przyrody dziedzinę łaski. Wszelkie prawo pisane jest tylko albo wnioskiem z tamtego prawa wyprowadzonego, albo bliższem określeniem szczegółów zastosowania ogólnie przez tamto prawo ustanowionej zasady. Prawo ludzkie, któreby prawu Bożemu i naturalnemu się przeciwstawiało — nie jest prawem, jak mówi Św. Tomasz, ale prawa zepsuciem. Na tem opierała się nasza moc moralna w walce narodu przeciwko gwałcącemu jego naturalne prawo, prawodastwa zaborców.

W Sejmie Suwerennym niektóre stronnictwa ulegały chwilowo złudzeniom że on jest niezależnym źródłem prawa, wydawało im się, że można większością głosów uczynić prawem coś, co Bogu, urąga. Ale dla nas jest jasnem i niewątpliwem, że tak jak prawdy nie można przeinaczyć większością głosów, tak prawa niewolącego sumienia, nie można stworzyć większością głosów naprzekór niepisanej podstawie wielkiego prawa w duszy ludzkiej: poczucia słuszności i sprawiedliwości.

Pierwszą i najważniejszą taką podstawą naszego życia państwowego jest dla nas wszystkich zasada, że Polska jako państwo i jako potęga polityczna, jest i pozostać musi wytworem Narodu Polskiego. My nie chcemy się z nikim dzielić trudem jej budowania, ani odpowiedzialnością za jej losy, i nikomu też nie ustąpimy ani jednej joty naszego prawa wyłącznego do Polski. I tu natrafiliśmy na bezwzględny, zasadniczy opór wrzechświatowego Żydostwa, któremu za narzędzie służy lewica i wielkie siły rozkładowe i masońskie na świecie. Żydzi chcą zaprzeczyć nam prawa do Polski, chcą wydrzeć nam naszą niepodległość wewnętrzną i chcą zniewolić ducha naszego do zaprzaństwa narodowego.

Obiecują nam pomoc wszechświatowej finansjery, spokojne bytowanie i rozliczne korzyści, byleśmy tylko za tę miskę soczewicy zaprzedali nasze pierworodztwo synowskie względem Matki Ojczyzny. Zdaje się im i ich narzędziom niektórym, że gwałtem i represjami można Naród zniewolić. Zawiodą się srodze. Im bezwzględniejszy będzie ucisk domorosłych naśladowców Hurków i Apuchtinów — tem bezwzględniejszy będzie też opór narodowej powszechności. Każdy okólnik ministerjalny, nakazujący w apuchtinowskim stylu śledztwo przeciw młodzieży szkolnej, każdy przejaw ducha Jankulja w stosunku do prasy narodowej, każdy fakt aresztowania, (ongi Niemojewskiego, dziś Nowaczyńskiego) rewizji i śledztwa w duchu czerezwyczajki, każdy akt gwałtu i prześladowania organizacji narodowej walki z Żydostwem — będzie tylko coraz bezwstydniej obnażał właściwych autorów tej szalonej sarabandy, w jaką strąciły nasze państwo zwycięstwa wyborcze Żydów i ich satelitów. Taki bezrozumny szał walki jawnej z narodową większością w Polsce musi wreszcie ustać, bo zbraknie wkrótce takim rządom oparcia o społeczeństwo, a i opłakane skutki finansowe i ekonomiczne takiej gospodarki, dyktowanej zemstą żydowską, przyprą rządy generalskie do muru niemożliwości rządzenia Polską wbrew Polakom.

Więc niech się nikt nie trwoży tym smutnym chwilowym stanem rzeczy: jeszcze raz, po raz setny w dziejach okaże się bezpłodność i bezsilność gwałtu. Duch zdrowy Narodu zwycięży.

Ci, którzy rozumieją przyczyny tej wściekłości, muszą także dojrzeć przyczynę psychologiczną, która stawia zacnych skądinąd i porządnych ludzi w szeregu narzędzi żydowskiej walki przeciw Polsce. Już trafnie Dmowski w Myślach no-

woczesnego Polaka wykładał tę główną przyczynę tak powszechnej nędzy moralnej pośród politykującej gawiedzi; jest to ta sama przyczyna, która sprawia, że szewc, zacny i porządny rzemieślnik, wybrany na burmistrza — wkrótce zostaje łajdakiem: na właściwem sobie stanowisku rozumiał swoje obowiązki, dokładnie wiedział co jest dobre, a co złe; zakresu obowiązków i zadań burmistrza jego umysł nie zdołał objąć; na tem stanowisku zatracił miarę dobrego i złego — i powoli przekracza granice moralne, brnie w rzeczy złe i plugawe, nie zdając sobie z tego sprawy. To samo spotkać może feldfebla.

Polityka jest tak złożonem działaniem, ocena jej zadań i metod pod względem moralnym jest tak trudna, wymaga takiej wiedzy, takiej bystrej orjentacji, takiego rozległego objęcia i uwzględnienia skutków działania i szerokich możliwości, że przeciętny porządny człowiek nie jest w stanie tego zakresu ogarnąć — i traci miarę dobrego i złego w zastosowaniu do zagadnień politycznych. Nietylko wówczas sam brnie w błoto, ale ze szczególną wściekłością rzuca się na tych, którzy widząc jaśniej i umiejąc istotne dobra narodu od korzyści doraźnych, jednostek i grup odróżnić, często dla obrony pierwszych poświęcają, albo nawet ukrzywdzają w ograniczonem mniemaniu te drugie.

Stąd zręczni, a bezwzględni politycy żydowscy potrafią do swoich celów użyć bardzo szerokie koła ludzi dobrej wiary i zatruć bardzo dotkliwie opinję publiczną przeciętnych obywateli — prowadząc najprzebieglejszą walkę z samemi podstawami bytu państwa pod hasłami praworządności i obrony konstytucji; potrafią tak rozognić poczciwe uczucia, że pod ich osłoną mogą się poważyć na takie bezwzględne ataki na najżywotniejsze placówki walki i pracy narodowej (jak Towarzystwo „Rozwój" i prasa narodowa), którychby rząd wrogi, budzący z góry nieufność i opór społeczeństwa, niełatwo odważył się przedsięwziąć. Ale sztuka ta nie na długo się utrzymać może. Prędzej czy później oczy polskie przejrzą, właściwe cele ukrytych sprężyn się zdradzą — i potęga narodu — tej olbrzymiej masy większości polskiej w Polsce — upomni się o swoje prawa.

Nie trwóżmy się: Naród zwycięży; na nas po kolei więzieniami i szykanami mścić się można, ale Narodu się tak łatwo nie złamie, bo duch Jego zdrowy utrzyma jeszcze świadomość jego praw i Jego przeznaczenia!

X. Dr. Kazimierz Lutosławski
poseł mazowiecko-podlaski.

POLITYCZNE SEKCIARSTWO.

W narodach, o silnem poczuciu swojej jedności, rząd stwarza dyscyplinę jedną dla wszystkich — dla wszelkich stronnictw, grup i grupek partyjnych. U nas było dotychczas inaczej: dyscyplina jednej sekty politycznej stwarzała rząd, który nie sprzyjał jedności narodowej.

Wł. Jabłonowski.

ECHO I CI CO JE TŁUMILI.

Kiedy Eligjusz Niewiadomski wyrażał nadzieję, że echo jego strzałów—a tem echem było właśnie to, co mówił na rozprawie sądowej o roli żydów w Polsce—„dosięgnie najdalszych zakątków ziemi polskiej, zapuka do wszystkich chat i do wszystkich serc“, wówczas w sali sądowej, głęboko wstrząśniętej, niewidzialny mur oddzielał żydów i ich zaprzedańców od wszystkich innych, uczciwie myślących Polaków, bez względu na przekonania polityczne. I echo już się odzywało.

A równocześnie nad stolicą Polski zawieszono stan wojenny.

Nie po to, aby zapewnić spokój, któremu nic nie zagrażało, ale aby właśnie... tłumić to echo. I dlatego ten stan wojenny głównie się zwrócił przeciwko „Rozwojowi“, dlatego martwiejącą już łapę wysilił, aby właśnie Nowaczyńskiego osadzić w więzieniu.

A jednak echo rośnie... Dosięga naprawdę najdalszych zakątków Polski i puka do wszystkich serc. Mur mający je tłumić, właśnie tylko wzmocnił i rozszerzył jego siłę.

W tem leży wielka zasługa panów Sikorskiego i Anusza.

Marjan Grzegorczyk.

FATALNE NIEPOROZUMIENIE.

Od dwu tygodni jesteśmy świadkami osobliwego i smutnego widowiska w naszem życiu państwowem. W sam ośrodek najważniejszych spraw publicznych wkradło się fatalne nieporozumienie, pomyłka... słowna. Poczęła się ona w chwili, kiedy p. jen. Sikorski, obejmując rządy zapowiedział ich sprawowanie pod znakiem „silnej ręki“. Hasło „siły“ we wszystkich swych odmianach rzeczownikowych, czasownikowych i przymiotnikowych obija się codziennie o uszy obywateli, a równocześnie wszystkie niemal akty nowego rządu są aktami... słabości kryjącej się za szatką bezprawia, represji i przymusu. Nie mając siły, to znaczy poparcia społeczeństwa, pragnie p. Sikorski przekonać naród, że pojęcie siły jest równoznaczne z pojęciem gwałtu i wielkiego krzyku.

Fatalne nieporozumienie... Zrozumie je i p. Sikorski. Niestety po niewczasie. Kosztowne studjum o istocie siły w polityce państwowej. Po ukończeniu tego studjum przypomni sobie p. Sikorski słowa wypowiedziane przez jedną z postaci powieściowych Dickensa: „Czy warto było tyle napracować się, po to aby tak niewiele się nauczyć? — Rzecz gustu. Ja jestem zdania, że nie było warto”. *Stanisław Strzetelski.*

Pren. kwart. **3.600.** Zagranicą kwart. **5.500.**
Ceny ogłoszeń: 1 str. za tekstem 150.000, ½ str. 75.000, ¼ str. 40.000, ⅛ str. 20.000, 1/16 str. 10.000 mk. Konto czek. w P.K.O. Nr. 3105

Redaktor i wydawca: STANISŁAW WŁODEK.
Godziny przyjęć: codziennie od 4—6 prócz niedziel i świąt.

Zakłady Drukarskie F. Wyszyński i S-ka Warszawa, Warecka 15.